

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
20 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrony Ludu“ jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.  
Redakcyja i administracyja  
znajduje się w Krakowie  
ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-  
sza półszpaltowego.  
Wszystkie listy i pieniądze  
przesyłać należy pod adre-  
sem: Administracyja „Obro-  
ny ludu“, Kraków, ul. Pi-  
jarska l. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NEDZYS!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

**O „Unii“ czyli „Zjednoczeniu“  
posłów ludowych.**

Prawdziwie niczego sobie w życiu politycznym naszego kraju tak pragnąć nie potrzeba, jak zlania się wszystkich partyi i partyjek ludowych w jedno wielkie stronnictwo ludowe pod jednym sztandarem, pod jednym hasłem; »bronić ludu przed nadużyciami i krzywdami, walczyć o rzeczywiste, praktyczne równouprawnienie ludu, bo dotychczas istnieje ono tylko w teorii i na papierze«. »Takie zjednoczenie ludu i posłów jego w istocie byłoby olbrzymim krokiem naprzód w sprawie ludowej i do takiego »zjednoczenia« bez żadnych ubocznych celów, bez żadnych osobistych korzyści nawoływaliśmy przed dwoma laty w naszej gazecie. I lud na pewnoby się połączył, bo nie ma żadnego powodu pozostawać w rozterce pod względem politycznym, gdyż wszyscy włościanie narażeni są na te same nadużycia, doznają tych samych krzywd, czy oni są ludowcami, czy stojałowczykami, czy chrześcijańsko-socyalnymi, czy też należą do innych drobniejszych partyjek; wszyscy jednakowo pragną wydobycia się z pod ciężkiego jarzma uprzywilejowanej »stańczykieryi« i zwalenia z siebie z mory żydowskiej, gdyby na przeszkodzie nie stawała zarozumiałość i ambicya niektórych przywódców ludowych, którzy z obawy przed utratą swego »znaczenia« pracują nad uniemożliwieniem stworzenia jednego wielkiego stronnictwa, w któremby może nie oni ale kto inny stanął na czele z głową pełniejszą rozumu, z większą

roztropnością, z charakterem silnym i czystym. Tylko w Galicyi może być coś podobnego, że lada krzykacz bez najmniejszych wiadomości i znajomości spraw społecznych znajdzie zwolenników, którzy mu nawet dopomogą do zdobycia krzesła poselskiego. Jak zaś tacy posłowie bronią spraw ludu, to najlepiej przekonać się można z »działalności« obecnych posłów ludowych we Wiedniu. Ciągłe »milczą« i »siedzą«, żeby choć siedzieli w Parlamencie, ale oni po największej części siedzą w domu! Na tych zaś rozterkach, na tem rozbiściu ludu na różnego kalibru stronnictwa zyskują tylko wrogowie ludu, sam zaś lud ponosi ogromne straty. Czyż może być coś pożądanszego dla ciemniejszych ludu, jak patrzeć się na wzajemnie gryzące się i zwalczające stronnictwa ludowe? W tem właśnie ich siła, w tej niezgodzie ludowych stronnictw leży ich panowanie. Jeśli więc szczerze pragniemy dobra ludu, to koniecznie i jak najprędzej należy dążyć do pogodzenia się i zlania wszystkich partii w jedno wielkie stronnictwo, a z głosem takiego olbrzyma wróg liczyć się i jego życzenia uwzględnić musi. Małemi ustępstwami, jakie klasa rządząca w kraju na korzyść ludu poczyniła, zadawałać się nie można, zaś o rychłym a zupełnym zwycięstwie sprawy ludowej bez połączenia się wszystkich sił ludowych w jeden silny i dobrze zorganizowany obóz nawet nie ma co mówić, dopóki pojedyncze stronnictwa będą się kierować samolubną polityką, dopóki zamiast szukać porozumienia pomiędzy sobą wzajemnie osłabiać się i zwalczać będą, dopóty lud będzie jęczał w niewoli rządzącej w kraju kliki. Tu jednak zaznaczyć musimy, że jeśli się trafi w pośród ludu jaki zdrajca, co w nadziei osobistej korzyści i sowitej nagrody za judaszowskie grosze namawia lud do czołgania się i lizania łap pańskich, takiego piętnować i tępić należy, jak jadawitą gadzinę. A teraz parę słów o »Unii« posłów ludowych, stojących na gruncie chrześcijańskich zasad, jaka niby nastąpiła w grudniu zeszłego roku. Gdyby ta »Unia« miała na celu bezwzględne popieranie interesów ludu, toby tylko z tego kroku posłów cieszyć się należało. Niestety, o tej »Unii« tego powiedzieć nie możemy, a określając ją w krótkich słowach, powiemy, że jest to »plód poroniony«. »Unia« ta we Wiedniu, do której należy 4-ch stojałowczyków, dalej Potoczek, Wojtyga, Dr Opydo i 3-ch księży, nazywa się »centrum« czyli »środkiem« »Koła polskiego«. Swojem głosowaniem przy obradach nad różnemi sprawami w Kole polskiem i w Izbie okazało się to »centrum« zupełnie uległem wpływowi stańczyków i głosowało tak, jak oni sobie życzyli, chociaż to »centrum« na swoim osobnem posiedzeniu uchwaliło inaczej głosować. Czy to nie kpiny z ludu?

My żądamy od posłów ludowych męskości, odwagi i śmiałości w postępowaniu przy obradach i głosowaniu, a ci poszli w niewolę ekscelencyj i orderowiczów. Tyle lud będzie miał korzyści z »centrum«, co miał i bez »centrum«. Chociaż »centrum« zrobić mało może, bo oprócz ks. Dr Żygulińskiego, składa się z głów mniej niżeli słabych, to przynajmniej na odwagę w głosowaniu według swych przekonań zdobyćby się powinno.

Daleko gorzej przedstawia się ta »Unia«, do której mają na-

leżeć posłowie ludowi na Sejm, a stojący na zasadach chrześcijańskich. Właściwie ta »Unia sejmowa« dopiero ma się utworzyć przy najbliższem zwołaniu Sejmu, ale zdaje nam się, że z tego nie będzie nic. Już bowiem na pierwszem zebraniu tych posłów w czasie 3-ch dniowych obrad Sejmu wyłoniły się w zapatrywaniach takie różnice, że do wzajemnych ustępstw i do jednolitego działania dojść będzie bardzo trudno. Każda »grupka« chciałaby tylko skorzystać z drugiej, a nie ze swego nie popuścić. Największa zaś trudność leży w tem, że każde stronnictwo, choćby się składało bodaj z prezesa, zastępcy i sekretarza, jest tego zdania, że tylko ono ma w »zanadrzu« zbawienie ludu!! Jedni na drugich patrzą z podębą i przemyślają już, czyby się sojusznika »uniatę« nie dało pochłonać, celem własnego »rozprzestrzenienia się«. Otz »miłości chrześcijańskiej«! Niektórzy znów z posłów ludowych pragnęliby tę »Unią sejmową« zamienić na »bractwo kościelne« i posłowie do tego »bractwa« należący zamiast bronić spraw ludu, ćwiczyliby się w czasie Sejmu w cnotach chrześcijańskich! I czyż podobna, aby tak różnych zapatrywań ludzie, mający do tego olbrzymią dozę zarozumiałości weale nielicującej z duchem Chrystusa, mogli się w jedno połączyć i iść razem zgodnie do celu? Zobaczmy! Zdaje się, że na prawdziwą i szczerą »Unią« wszystkich posłów ludowych godzina jeszcze nie wybiła, na czem tylko lud cierpi.

r.

## Głos włościan z Jawiszowic.

Wszystkim prawie wiadomo, że w r. 1904 rozpoczyna się w całym państwie austr. budowa kanałów wodnych, wiadomo także, że z tego powodu ma spłynąć szczęście i dobrobyt na biedną dotychczas Galicyę w postaci kolosalnie zwiększonych podatków, bo ten nasz biedny kraj na te wodne ulepszenia ma dać bardzo dużo, a rząd, który się nami bardzo czule opiekuje, daje na ten interes także dużo, ale z naszej kieszeni.

My rolnicy mamy podobno na tych kanałach zyskać, sprzedamy może po droższej cenie plon naszej roli, bo wywóz przy pomocy kanałów wodnych będzie tańszy, kanały te użyżnią podobno w znacznej części nasze łąki; widzimy tylko same dobre strony nowego projektu rządowego, który już za dwa lata ma się zacząć przyoblekać w ciało, ale nikt nie chce nam przedstawić złych stron tego świeżego interesu.

Że rząd tych ujemnych stron pokazać nie chce, to go o to bardzo winić nie można, bo ten rząd podobny jest do pruskiego agenta handlowego, który zachwala swój towar i gwałtem pakuje go w ręce naiwnego nabywcy, nie troszcząc się o to, czy to towar dobry, ale tylko o to, aby swoją i pryncypała kieszeń talarami wypchać.

Że nowe kanały mogą nam coś pomóc, o to sprzeczać się nie można, ale trzeba także wiedzieć, jakich one ofiar od nas wymagać będą i co w zamian za te ofiary rząd nam chce dać. Poseł Rappaport rzecz całą o kanałach przedstawił we właściwem świetle w krakowskiej Izbie handlowej, ale to całe jego przedstawienie dostępne było tylko dla ludzi, którzy

interesami i przekonaniem politycznym stoją bliżej niego. P. Rappaport, to żyd, ale on zrozumiał, że swoim wyborcom należy złożyć jasne sprawozdanie i choć w ten sposób odwdziżyć się im za to, że go mandatem poselskim obdarzyli.

My biedni chłopcy nie wiemy, choć mamy tam w parlamencie naszych posłów: Kubika i Fijaka, którzy obiecują zrobić dla nas raj na ziemi, ale jakoś do tego czasu siedzą cicho i ani jeden, ani drugi nie chce nam dać wskazówki, w jaki to sposób możnaby biedę w kraju ukrócić.

„Ptaki mają swoje gniazda, zwierzęta mają swoją jamę, gdzieby się schronić mogły, a my dachu nad sobą nie mamy“, tak wołał pan poseł Fijak na zgromadzeniu w Wieliczce. I rzeczywiście to gniazdo wygodne, tę jamę odszukał wreszcie p. Fijak ale tylko dla siebie, a swoich braci i te bolejące serca, które były mu pomocą w odszukaniu tej jamy, pozostawił na mrozie.

Nas rolników budowa kanałów bardzo obchodzi, ale dotychczas jesteśmy jak tabaka w rogu, bo ci nasi opiekunowie, których wybraliśmy dla obrony naszych interesów, którym powierzyliśmy to, co mamy najdroższego, to jest nasze sumienie, nasze szczere i chłopskie zaufanie, kpią sobie teraz z naszej dobroduszości i oblewają nas zimną wodą.

Fijak całuje ręce naszych wrogów, Kubik, politykuje i jak wlaź w politykę, tak z niej wybrnąć nie może, jednym słowem wart Pac pałaca a pałac Paca.

Dopóki ci panowie nie staną przed wyborcami w powiatach żywieckim, bialskim i wielickim, dopóki nie usprawiedliwią się z dotychczasowego ślamazarnego postępowania, dotąd powinniśmy ich wzywać do spełnienia obowiązków.

Ale czekajmy, może ten głos nasz skłoni ich wreszcie, że staną przed nami i nowy raj naszym ciemnym głowom otworzą.

A więc kochani czytelnicy „Obrony ludu“ stańmy sami do pracy, skupiajmy się i brońmy, ale też przed nasz chłopski sąd wezwać nam należy posłów Fijaka i Kubika i otwarcie im w oczy powiedzieć, że wysyłając ich do Rady państwa, daliśmy im dwie torby, w jedną mieli dla nas zbierać, z drugiej coś udzielić i zawsze powinni pamiętać o tem, że w domu czekają głodni wyborcy, więc jedna torba, a mianowicie ta dla nas powinna być pełna, a druga dla nich, ale sprawiedliwie i pracą zasłużona.

Możeście kochani wyborcy zrozumieli wreszcie, że nie warto naprzód krzyczyć „Niech żyje Kubik, niech żyje Fijak“, że nie wystarcza, gdy poseł krzyczy na całe gardło „niech żyją wyborcy, niech żyje lud“, bo to puste słowa, próżna krzykanina, bo jak krowa, co ryczy, mało mleka daje, tak człowiek, co krzyczy, źle mędrca udaje.

Powiedziałem, co myślę i czuję, a od was kochani wyborcy zależy, czy się z tym moim głosem zgodzicie i mnie poprzecie. Ja sędzę, że oporu nie spotkam, bo nam wszystkim zależy na tem, aby nasi zastępcy jasno i dobitnie wytłomaczyli się przed nami, co w parlamencie zrobili, a właściwie, czego nie zrobili, co dotychczas powinni byli zrobić.

A teraz jeszcze słowo do was Szan. Wyborcy! Siedzimy cicho, nic nie mówimy, więc wszyscy myślą, że nam dobrze, a przecież nam bieda okropnie dokuca.

Rozedrzyć więc tę skorupę naszego zaślepienia, wyrzucić tego leniwego ducha, a opisywać nasze krzywdy i dolegliwości, choćby na kawałku

papieru i przesyłać je do „Obrony Ludu“, bo dziś krawcy, szewcy, stolarze i t. d. łączą się i walczą o swe prawa, o swój byt, a tylko my rolnicy cicho siedzimy, podatki płacimy, a o swoich prawach nie myślimy. Na takich p-osłów, jak Fijak niema co liczyć.

Więc naprzód Bracia, otrząśnijmy się z letargu i brońmy, choćby zębami naszego zagrożonego rolnictwa, naszego i naszych potomków bytu.

J. S. J. K. Z.

## PORADA PRAWNA.

*(O procesie cywilnym).*

Zanim przystąpimy do określenia pojedynczych czynności procesowych, musimy zaznaczyć, że w naszych objaśnieniach ograniczymy się tylko do dania czytelnikom wskazówek najpotrzebniejszych, pomijając to wszystko z czem lud nasz rzadko kiedy w sprawach sądowych się spotyka.

Zdolność prawowania się. Powodem (skarżącym) może być każdy, komu służy prawo prywatne, lecz nie każdy, kto jest powodem może w sądzie jako taki występować. Musi on mieć nadto zdolność prawowania się, a ma ją tylko ten, kto się może samodzielnie zobowiązywać. Nie mają tej zdolności: małoletni, których zastępować musi ojciec lub opiekun, obłąkani, głupkowaci, marnotrawni, nieobecni, popadli w konkurs, nieobjęte masy spadkowe, których zastępować musi kurator i gminy, stowarzyszenia, skarb państwa (fiskus), które zastępują osoby do tego uprawnione. Wyjątkowo mogą występować w sądzie małoletni w sprawach, w których rozchodzi się o to, co własną pracą nabyli i co im jako dorosłym danem było, a także żona za męża w sprawach, w których rozchodzi się o należytość nie przenoszącą 100 Kor. Zdolność prawowania się ocenia zresztą sam sąd.

Skarga. Pierwszym krokiem procesowym jest skarga (powoda), która zawierać powinna tytuł prawny (podstawę), t. j. fakty, na których się opiera, dowody na takowe i żądanie zasądzenia pozwanego; powinna ona też, o ile możliwości, być zwięzłą a dokładną i nie zawierać w sobie nic takiego, co do rzeczy nie należy i coby czyniło ją niejasną. Od dobrego ułożenia skargi zależy nieraz wynik sprawy; to też, kto jej nie potrafi sam należycie skomponować, niech lepiej o napisanie takowej uda się do zaufanego adwokata lub notaryusza. Pokatnych pisarzy unikać należy, raz dlatego, że tym nie o dobro ludu, ale o własny zysk chodzi i najczęściej są najgorszymi doradcami, powtóre dlatego, że za ich robotę żaden sąd nie przyznaje. Dla prenumeratorów „Obrony ludu“ i ludzi niezamożnych porady prawnej udziela Redakcja tej gazetki w każdym czasie. Przed wniesieniem skargi, co do której ma się wątpliwość, czy odniesie jaki skutek, lepiej poradzić się osoby, która zna się na prawie, niż potem sprawę przegrać. Tak samo postępować winien pozwany, jeżeli nie ma pewnością, czyje prawo jest słuszniejszym lub też czuje, że sam bez doradcy prawnego obronić się nie potrafi. Lepiej poradzić się zawczasu, niżli potem sprawę przegrać. Skarga wniesioną być winna do właściwego sądu, t. j. takiego, który do rozstrzygnięcia pewnej sprawy jest uprawnionym.

# POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Placówka w jakimś nadbrzeżnym lesie przyjęła ich jak zwykle okrzykiem: «Kto idzie?»

Odpowiedź nie ucieszyła powstańca. Puścił ich bez słowa, bez powitania, nie podnosząc się z ziemi, na której już leżał, nie dbając już o regulamin.

Weszli do obozu. W około kilku dymnych ogni siedziały gromadki ludzi wychudłych, zczerniałych od niewygód, poranionych, licho odzianych, bezmyślnie patrząc na kociołki z jedzeniem. Nikt nie rozmawiał, nie śmiał się, nie strzelał na wiwat. Potężne zniechęcenie nosiła każda twarz. Pod sztandarem zciemniałym od prochu, poszarpanym w kilku miejscach kulami, ku któremu zaraz na wstępie poszły oczy Świdy, siedział Żelisławski, z obwiązaną lewą ręką, wychudły na tykę.

Ten jeszcze śpiewał po swojemu, ale nie była to już raźna pobudka legionów. Do uszu Świdy doszła tęskna nuta znanej piosenki:

Lecą liście z drzewa,  
Co wyrosły wolne...

Na szelest gałęzi chłopak oczy podniósł. Oczy te o popalanych rzesach, czerwone, smutne, zaświeciły na widok towarzysza, lecz zaraz zgasły, przerażone śladami razów i ran.

— I wam było ciężko! — rzekł — podając rękę przyjacielowi.

— Było, aleśmy żywi i proch jest. Co przeszło, minęło — odparł Świda — ściskając serdecznie dłoń chłopaka.

Aha, co przeszło, minęło! I nie wróci, nie! — odparł chorąży — kiwając głową.

— Ha, woła Boska! — Świda na orła patrzył i oczy mu nadbiegały ogniem — trzeba ginąć, ale nie utyskując, nie skarżąc się, nie jak podli! Hej, kolego, myślałem, że choć nas dwóch nie straci energii, czy i ty osłabłeś?! Pójdziemy w pochód jeszcze!

— To i dzięki Bogu! — Żelisławski wyprostował się i uśmiechnął po swojemu. — Tylko mi nie mów, żem otuchę stracił, mnie, com z sześciu partyami bojował i ginął! Nie ochoty mi brak i zapalu, o nie! Ale gdy pomyślę, ilubymy tych złodziei wytłuc mogli, żeby, ot tak, prochu odrobina, to mnie wtedy taka złość ogarnia szalona, jaką tylko Mazur czuć może. A przytem...

Chłopak się obejrzał, czy go kto nie słucha.

Powstańcy otoczyli Jerzynę i Topolnickiego, opowiadano nawzajem minione wypadki.

Aleksandra nie widziano za drzewem.

— A przytem — mówił ciszej Żelisławski — brat wasz za święty na taką wojnę! Pozwala deztererować każdemu i zabrania strzelać do chłopów: no to i skończona rzecz! Teraz stoimy tak,

że chyba z rozpaczycy iść do roboty, zabić kilku Moskali i na galaż!

Bo nam chłopstwo ruszyć się nie daje, rozzuchwalone porażką. Jak się z lasu wymkniemy w pole, w jednej chwili już otoczą, krzyczą, chcą brać i wiązać! Ach, żebyś wiedział, kolego, co się we mnie dzieje, gdy trzeba przed nimi się cofać! Ah!

Powstaniec aż poczerwieniał na to wspomnienie.

— Idźcie do wodza, idźcie! — prosił gorąco — i namówcie go, żeby iść, ruszać się, bić, działać, bo jak kocham Warszawę, tak za trzy dni z party zostanie dziesięciu! To trudno, z głodu, nędzy i bezczynności złe myśli przychodzą.

Świda słuchał nie przerywając; ruszył ramionami.

— Czy dezterterzy myślą, że ocaleją? Imaginacya! Czaplacie zna całą partyą, wszystkich wyda! Ach, czemuście go lepiej nie strzegli!

— Postawili na straży jakiegoś panicyzka, zasnął — burknął chorąży. — Wódz mu to płazem puścił, ot siedzi tam! — dodał — ręką wskazując.

— Skończone cuda! — szepnął Aleksander, odchodząc — skończony wnet będzie nasz trud! Może jeszcze jedna walka i trochę męki! Biedna moja Władka!...

Pod szalasem z liści i chrustu leżał Kazimierz lekko ranny. Bracia zamienili z sobą tylko spojrzenie i uścisk dłoni i przeszli do obecnej chwili, nie wzmiankując o ranach, co im duszę rozdarły od czasu rozstania. Aleksander zdał raport, wręczył pieniądze, powtórzył rozkaz wojewody. Ułożyli plan dalszy.

Obóz zaruszał się niebawem. Imię Aleksandra drgnieniem przeszło po wszystkich, ożywiło najbardziej zniechęconych. Jerzyna z Topolnickim mówili o nim z jakąś czcią bałwochwalczą, a Żelisławski uwijał się wśród ognisk i wołał z frenezją:

— Górą nasza! Kukulka jest, wróci! Hu ha!

— Kukulka jest! — przebiegło po obozie jak hasło wybawienia, on tu był panem, wodzem, kochaniem!

Na rozkaz wodza odbito przywiezione paki, rozebrano broń; Żelisławski, obładowany nabojami, nie zważając na zmęczone nogi, tańczył obertasa z każdym, co mu się nawinał.

Noc zeszła na próbach broni i ożywionej rozmowie. Aleksander leżał w szalasiu, ludzie wyglądali go niespokojni i okrzyk radosny powitał go, gdy się wreszcie pokazał koło ognisk.

— A co? a co? — wołano chórem.

Młody człowiek spokojnie zapalił fajkę, wziął torbę na plecy, przerzucił strzelbę przez ramię.

— Ot co! — odparł lakonicznie — podnosząc rękę.

Wszystkie oczy za nią poszły. Tam u szalasu, z cieni wstała postać sygnalisty.

— Zwijając obóz! zabrzmiała dobrze znana pobudka.

Ustuchano jej jak za dobrych czasów odczo i prędko. Tabor pociągnął ordynkiem za Żelisławskim i obu Świdami. Szary świt dopiero się robił na niebie, po chwili marszu Aleksander zwrócił się do brata.

— Ludzie twoi trzymają się tylko chwilowym zapalem. Za godzin parę trzeba stanąć i wypocząć. Prowiant jest?

— Resztki mąki i krup. Chłopi bronili dostawy, a główny zapas po rozbiciu wpadł w ręce Moskali. Będziemy kupować po drodze.

Aleksander nie odrzekł, rozglądał się po okolicy. Wyszli z lasu, mijali ukosem piaszczyste pola, porośnięte rzadkiem żytem. Gdzieś w dali wznosiły się dymy wioskowe.

— Musimy miłą nalożyć, by wyminąć te ludzkie kretowiska — zamruczał — pozycya odkryta, fatalna dla nas!

Tabor zakreślił półkole, wyciągnął się wzdłuż piaszczystych pagórków.

— Jutro wieczorem będziemy mijać mój Olszew! — ozwał się Kazimierz po długim milczeniu i westchnął smutno. Brat zmierzył go wzrokiem, zdziwiony tem rzadkiem poddaniem się osobistej boleści.

— Obok dworskiego pola pójdzie nam droga! — odparł.

Myśli obu rozbiegły się. Aleksandra poszły za dymem nad wioską, aż do pożaru dojrzanego wczoraj; Kazimierz głowę zwiesił na piersi, nie mówili więcej do siebie.

Tabor zrazu gwarny i jednolity, o południu zcichł, rozsunał się długim sznurem. Słabsi i delikatniejsi ustawiali coraz gorzej. Słońce piekło, pragnienie męczyło biedaków.

— Trzeba stanąć! — szepnął bratu Aleksander.

Naczelnik obudził się z zadumy, przetarł czoło, podniósł oczy, skinął na trębacza.

Zatrzymano się. Większość porzucała broń bezładnie i pokładła się na ziemi, gdzie który stał, nie troszcząc się o nic. Żeliszewski zatknąwszy w ziemię proporzec, pobiegł z kilku żwawszymi po wodę do małej rzeczki opodal, reszta rąbała olszynę na drwa.

W pół godziny ognie, rozdmuchane całą siłą płuc, zajaśniały wesoło, woda w kotłach poczęła parować; ludzie głodni, zmęczeni patrzali z upragnieniem na te białawe obłoczki, wróżące im tyle pożądanego posiłku.

Aleksander nie usiadł. Stał na wzgórkach jak żóraw, oparł się o strzelbę i z brwią ściągniętą wypatrywał czegoś w dali pod wioską, którą minęli od godziny.

— Kolego, spoczniście! — wołano chórem — droga daleka, a kraj odkryty, nie strach zaskoczenia!

Nie odrzekł, ale się nie poruszył. Oczy jego niespokojnie badały zapadliny gruntu.

— Chłopi idą! — zaraportował wreszcie — zwracając się do naczelnika.

— Gdzie? — Kazimierz wstał żywo.

— O tam! Rozchodzą się na wsze strony. Musieli pastuszki zobaczyć ognie i dać wiedzieć do wsi. Widzicie, tamci co biegną, chcą nam tyły zająć, a ot i konno ktoś się przemknął! Oho, jak płazuje klacz! Temu pilno z raportem o nas do roty.

Partya zajęta, wstała też. Widzieli wszyscy wyraźnie gromady chłopstwa, czarne, zbite, obiegające ich coraz bliżej. Głuchy gwar i nawoływanie rozróżnić nawet można było. Jeszcze kwadrans' a będą już o krok.



Kazimierz skinął na swych podkomendnych:

— Zbieraj obóz! Marsz! — zakomenderował gromko.

Aleksander aż skoczył.

— A to po co? — zagadnął, dotykając ramienia brata — koledzy zhasani, głodni! Mamy jeszcze kilkanaście minut spokoju, nim nadejdą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Sen zimowy roślin.

Tak, jak posnęły na zimę jeże, muchy, żaby — tak samo w jesieni wszystkie prawie rośliny ukołysał sen długi. Powoli przestają się one żywić — korzonki nie ciągną soków z ziemi, a listki, które wciągały żywność z powietrza zżółkły, zeschły i pospadały. Trawy i zioła zdaje się, jakby poginęły całkiem, ale nie — uschła tylko wraz z listkami nadziemna część łodyżki czyli natka, korzonki zaś i podziemna łodyżka żyją, tylko śpią w głębi ziemi przykryte warstwą zeschłych liści i puszystym śniegiem. Soki przestały w nich krążyć, wzrost ich się zatrzymał — życie jakby zastygło, a przecież nie zamarło. Jeszcze podczas lata na drzewie wyrosły drobniutki pączki, otulone dobrze grubą łuską, która często pokryta jest inną, nadto białemi włoskami, niby kożuszkciem, lub sklepioną gęsto-lepką żywicą. W pączku tym ukryte są drobne, delikatne listeczki, które wcale nie obawiają się mrozu, otulone szczerlnie łuskami.

Pączki na drzewie — to jakby jajeczka motyle, złożone w ziemi lub pod korą, zasypiają spokojnie przez całą zimę, aż póki do życia nie zbudzi je ciepło słoneczne. Gdy słoneczko przygrzeje, z jajka motylego wychodzi owad i drzewo także budzi się wtedy: soki zaczynają w niem krążyć, pączki pęcznieją, robią się grubsze, łuski z nich opadają i na świat Boży ukazuje się mała łodyżka z drobnymi blado-zielonemi listkami. Las się budzi i odzyskuje nauowo młodość i świeżość.

Drobne rośliny — zioła i trawki — budzą się także z uśpiania; ukryte pod ziemią ich pączki, przebijają pokrywającą je skorupę, pękają i rozwijają młodziutkie swe listki w wiosennem słońcu.

Tymczasem jednak głucho i cicho w lesie: śpią zioła pod ziemią, śpią wyniosłe drzewa, śniegiem przyprószone. Nie wszystkie przecież rośliny zasnęły; oto zieleni się ciągle jałowiec i świerk rozłożysty i jodła i sosna. Ich wąskie, długie igły mrozu się nie boją. Czy latem, czy zimą zielone są i świeże. One to sprawiają, że drzewa iglaste nie zasypiają na zimę, że w ich pniach soki zawsze krążą, że żywią się i życie w nich ani na chwilę nie zamiera. Przetnijmy zimą wpoprzek pączek na gałązce sosny, a wypłyną zeń krople żywicznego soku.

Las iglasty narażony jest zimą na większe niebezpieczeństwo, niż liściasty: zimowe wichury więcej nanoszą śniegu na gałęzie sosen i świerków, gęsto okryte igłami. Pod ciężarem śniegu wierzchołki ich, a nieraz całe drzewa gną się i łamią częściej niż liściaste. Pomimo to las iglasty wesoło wygląda w zimie. Pod jego osłoną tulą się i niektóre, także na zimę nie zasypiające rośliny: tu jałowiec, ówdzie wrzosy, tam niskie krzaczki borówek, gdzieindziej kępki mchów albo barwinek. Wszystkie te rośliny zielenią się wśród śniegów i lodów i ożywiają smutne zimowe widoki.

## Krzywdy i nadużycia.

**Egzekucya.** Z Myślachowic (powiat Chrzanowski) piszą nam, że pomimo nowego rozporządzenia ministra, iż nie wolno ściągąc podatków do wysokości 40 Koron w czasie od stycznia do jesieni — egzekutor podatkowy chodził dnia 4 i 5 stycznia i ściągając podatki za rok 1901, zabierał maszynę do szycia (!) jednej kobiecie, dopiero gdy zapłaciła 63 halerze, to maszynę zostawił, a kobieta ta chłopaka do szkoły nie posyła, bo chłopak chory i bez butów w zimie chodzić nie może. Ludzie muszą nieraz sprzedawać ostatnią miarkę zboża i dać egzekutorowi, a sami zostają bez kawałka chleba wraz z dziećmi. Tenże egzekutor wziął innemu surdut (!), innym zabierał zegarki — i to wszystko się dzieje w biednej gminie, gdzie brak zarobków, gdzie ludzie wprost nie mają co jeść. Urząd podatkowy w Chrzanowie bez litości ściąga i dla niego nie istnieją przepisy i rozporządzenia ministra. Te krzywdy i nadużycia będą przedstawione w Wiedniu w parlamencie.

**Wydawanie fałszywych paszportów.** Jak już wiadomo, bo pisaliśmy o tem, sekretarz starostwa limanowskiego Skrzywanek i pisarz z tego starostwa Cześnicki, którego z wiedzą starosty nazywano komisarzem, mają dochodzenia karne o zbrodnię, mianowicie o wydawanie fałszywych paszportów. Gdy Cześnickiego za branie łapówek wyrzucił ze starostwa radca Piwocki, wtedy Cześnicki zadenuncjonował Skrzywanaka, że tenże razem z nim robił różne łajdactwa na szkodę ludu. Ta krzywda ludu trwała tamże całe długie lata. W sprawie tych łajdactw był przed kilku dniami przesłuchiwany p. Sielecki. Ponieważ on jednak jest umyślowo (choć nieszkodliwie) chory, przeto jeździły z nim do sądu jego córki. Tylko wskutek choroby naczelnika powiatu mogły się dzieć tak straszne rzeczy i takie nadużycia, jakie się działy w Limanowej. Wkrótce mają wyjść na jaw nowe fakta. Draby sami siebie denuncyują i łajdactwa mają wpływają na wierzch jak oliwa, a prezydent ministrów oczekuje na ukończenie dochodzeń.

*r. z. b. p.*

## Z RADY PAŃSTWA

Rada Państwa zajmuje się budżetem, to jest dochodami i wydatkami państwowymi w roku 1902. Obrady budżetowe potrwać do końca kwietnia. Przed przystąpieniem do obrad budżetowych uchwaliła Rada Państwa ustawę o poborze rekruta w bieżącym roku. Podczas obrad nad tym podatkiem krwi wielu mowców wskazywało na straszne prześladowanie żołnierzy przez starszych. Między innymi poseł Daszyński w jaskrawych barwach wskazał, co się dzieje w korpusie przemyskim. Pewien infanterzysta z 9 pułku — mówił — wstąpił do wojska zupełnie zdrów, a został tak strasznie pobity przez fùhrera, że ogłuchł. Wskutek tego został uwolniony z wojska, po pół roku jednak wskutek denuncyacji, iż chorobę symulował, został ponownie powołany. Cały rok siedział w garnizonowym więzieniu śledczym, tak, iż dostał pomieszania z myślów. (Słuchajcie! Słuchajcie!). Mowca przytacza dalej, iż w r. 1901 za zgłaszanie

się słowem „jestem“ sąd garnizonowy w Przemyśle zasądził ogółem 37 rezerwistów, każdego na kilka miesięcy więzienia.

Przy 18 pułku obrony krajowej frajter Kusznar tak silnie pobił pewnego infaterzystę, iż musiano mu ucho zoperować, wskutek czego stał się on kaleką.

„Od 16 czerwca 1901 do 16 grudnia 1901 zasądził sąd garnizonowy w Przemyśle następujących oficerów za zwierzące wprost znęcanie się nad żołnierzami: Führer Sysak 66 p. p., który tak maltretował pewnego żołnierza, iż ten z rozpaczony się powiesił, na 5 miesięcy więzienia. Führer Dziedzic z 11 bat. pionierów, który kazał trąbić żołnierzom do pieca, tak, iż dostawali wrzodów na krtani, na 5 miesięcy. Kapral Madarasz z 8 pułku huzarów, który zabił żołnierza, tylko na 3 miesiące więzienia. Kapral Friedler z 8 pułku dragonów, który pewnemu żołnierzowi przebił bębenek uszny, na 2 miesiące, po 40 dniach jednak ulaskawiono go. Kapral Karpiński z 10 p. p., który żołnierzowi zgruchotał kość nosową, na 6 miesięcy. Führer 6 p. ułanów Mic, który ciał szablą żołnierzy, na 4 miesiące bez degradacyi i t. d.

Imieniem Koła polskiego przemawiało dwóch posłów, ale żaden z nich nie wystąpił należycie przeciwko temu, co się w naszej armii dzieje. Dlatego poseł Danielak na posiedzeniu Koła wystąpił z zażaleniem przeciwko prezydium, iż pozwoliło na to, że Koło w sprawie znęcania się nad żołnierzami nie zabrało głosu, tak, jak gdyby u nas w wojsku istniał raj. A przecież nie wolno nam milczeć, gdy mamy takie fakta, iż w jednym tylko ubiegłym roku w korpusie 10. przemyskim 80 żołnierzy i 12 oficerów odebrało sobie życie. A w ostatnich dniach pod Krakowem trzech żołnierzy odebrało sobie życie, jeden z nich rzucił się pod pociąg i maszyna rozdarła go na trzy kawałki. Nigdzie w żadnym kraju nie ma tyle samobójstw, co w Galicyi. Raz należy koniec nałożyć temu maltretowaniu żołnierzy. Sprawa ma być poruszoną w delegacyach wspólnych przy obradach nad ministerstwem wojny.

Poseł Potoczek Jan wystąpił przeciw zarobkowi naszego ludu w Prusach i Saksonii i domagał się, aby naszych włościan i robotników nie puszczano na zarobek. Ładny poseł ludowy! Nieprawdaż? Od czasu, jak nasz lud wychodzi na kilka miesięcy co roku do Prus i Saksonii polepszył się byt po naszych wioskach. W zimie nie mrą ludzie z głodu, jest nieco grosza na podatek i na przyrodziwę i niejeden mórg pola zamiast w ręce żyda, dostał się w ręce chłopskie. Nie podoba się Potoczkiowi. On chciałby mieć parobka za 20 złr. na rok i dlatego chce, aby zamknąć granicę i ludzi nie puszczać na zarobki. Aż wstyd słuchać takiego posła. To też porządnie zmyli mu głowę (bez mydła) poseł włościański Bomba, poseł Wilk, poseł Koliszer i inni. Poseł Potoczek chce sam brać po dziesięć papierków dziennie, za wysypianie się w parlamencie, ale aby drugi ciężko zapracował guldena i do domu go przyniósł, to tego nie chce. Na szczęście inni posłowie włościańscy pilnują sprawy i zaraz wykazują szkodliwe dla ludu zachcianki Potoczka. Potoczek Jan gdyby nie był posłem z woli rządu, toby sam chodził na zarobki i wtedy pewnie nie żądałby zamknięcia emigracyi.



# WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

**Rosya.** Młodzież gimnazjalna w Królestwie Polskiem, zachęcona bohaterem przykładem dzieci wrześnieńskich, oświadczyła, że nadal nie będzie się uczyła religii w języku rosyjskim. jak to dotąd było, ale żąda wykładu prawd wiary w języku ojczystym, polskim. Pierwsi wystąpili z takim żądaniem uczniowie gimnazjum w Siedleach, a za nimi poszło 6 innych gimnazyów w Królestwie Polskiem. Dzienniki rosyjskie oburzały się na Prusaków, że zmuszają dzieci polskie do uczenia się religii w języku niemieckim a sami u siebie to samo robią. Czy to nie obłuda? Już 200 przeszło uczniów Polaków z tego względu wydalono z gimnazjum. Czekajmy, co dalej będzie, bo Rosya w tym wypadku znalazła się w wielkim ambarasie.

**Petersburg.** Następca tronu austr. powrócił już ze stolicy moskiewskiej. Car i wszyscy wielcy książęta pożegnali się z arcks. Ferdynandem na dworcu kolejowym nadzwyczaj serdecznie.

**Z wojny w Afryce.** Naczelnym generałem Burów Dewet świetnie się trzyma. Oto niedawno 10.000 wojska angielskiego otoczyło Deweta i 2000 Burów. jakby pierścieniem. Dewet nagle znalazł się jakby osaczony zwierz w kotlinie. Wydostanie się z tej matni było niepodobieństwem. Tak sobie wyobrażał lord Kieczner i rząd jego w Londynie.

A Dewet co na to? On podzielił swoich zuchów na małe oddziały, kazał im się rozejść na wszystkie strony i atakować Anglików we wszystkich kierunkach odrazu, sam zaś na czele kilkudziesięciu ludzi poszedł na linię szanów, przy których na długiej przestrzeni było ogrodzenie z drutu kolczastego. Przed sobą pędził Dewet stado bydła. Stado, poganiane krzykiem i wystrzałami, rzuciło się na płoty, porozrywało je, a za niem szedł Dewet. Szedł i przeszedł szczęśliwie, utraciwszy ze swoich za ledwie 3 ludzi. 25 koni i część stada.

Inne oddziały Burów także przerzuciły się przez linie angielskie, które nie mogły się skupić, aby powstrzymać nacisk siły i dzielności. Dewet zrobił swoje i zniweczył plany angielskiej komendy, dając jej jeszcze raz naukę, że Bur nawet z wielkiej matni wydostać się potrafi. Dziś w Anglii z tego powodu panuje wprost wściekłość. Łatwo ją nawet zrozumieć: już, już ma się ptaszków. a tu frrrr i wszystko pierzchło. Przez Francję przejeżdżali teraz jacyś delegaci Burów do swego patriarchy — Krygiera i zapewniali, że w powyższy sposób będą się Burowie trzymali do ostatniej kropli krwi.

**W Anglii** rozeszły się pogłoski, że koronacja króla Edwarda ma być odłożoną. Jeżeli król pragnie, żeby w dzień tak uroczysty dla niego w całym jego państwie nie było wojny. to zapewne nie prędko to nastąpi, bo Burowie nie rychło jeszcze złożą broń: zacięła się i jedna i druga strona.

**Indye angielskie** (w Azji). I w roku bieżącym sroży się tu straszna klęska głodowa, skutkiem nieurodzaju, spowodowanego brakiem deszczów. A w roku bieżącym klęska ta jest tem straszniejszą, że miejscami tak się rozmnożyły szczury, iż niszczą one wszystko. 200 tysięcy ludzi już cierpi głód, który uśmierca tych biedaków.

# Bezpłatne premium

dla Czytelników „Obrony ludu“. **Każdy** Czytelnik „Obrony ludu“, który z góry zapłaci prenumeratę za cały rok 2 złr., otrzyma zupełnie darmo duży kalendarz z 50 obrazkami, zawierający powieści, opowiadania, rady gospodarskie, imiona świętych w całym roku 1902 i t. d. Kalendarz jest pięknie oprawny, wielkiego formatu.

Każdy, kto przesyła 2 złr. na „Obronę ludu“, niech zarazem dołączy 10 centów na opłacenie poczty za kalendarz. Razem więc przysłać należy przekazem pocztowym 2 złr. 10 ct. (4 korony 20 hal.).

Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska i. 2.**

Każdy, kto prześle 2 złr. 10 ct. zaraz, otrzyma kalendarz i będzie otrzymywał regularnie gazetę co tygodnia przez cały rok.

Oprócz kalendarza otrzyma w ciągu roku każdy nasz Czytelnik dużą kolorową mapę Polski.

*Administracya.*

## Kronika i rozmaitości.

Naszych przyjaciół i zwolenników prosimy, aby sąsiadom swoim, którzy gazetę naszą czytają- przypomnieli, że w tym miesiącu muszą zapłacić za gazetę, jeżeli ją chcą nadal otrzymywać i czytać. Kto w tym miesiącu nie zapłaci prenumeraty, temu dalej posyłać nie możemy. Kto gazetę przyjmuje i nie płaci za nią, jest człowiekiem nieuczciwym, bo okrada drugich. Pieniądze przysyłać należy pod adresem: **Administracya Obrony ludu w Krakowie, ulica Pijarska l. 2.**

**Kto chce** otrzymać bezpłatnie kalendarz, musi zapłacić prenumeratę za cały rok i przysłać na opłatę poczty razem 2 złr. 10 centów.

**W Tryeście**, głośnem mieście portowem Austrii nad morzem Śródziemnem, wybuchły rozruchy robotników okrętowych. Domagali się oni polepszenia bytu lepszych plac, zmniejszenia godzin pracy i t. d. Gdy zaczęli wybijać okna, łamać latarnie, wystąpiło wojsko. Robotnicy zaczęli rzucać kamieniami i żelazem na żołnierzy, nawet kilka razy strzelił ktoś do żołnierzy. Wtedy wojsko dało ognia. Zabito około 20 osób. Kilkadziesiąt jest rannych. Rząd zaprowadził stan oblężenia i sądy doraźne w Tryeście i okolicy, takie same, jakie były u nas w roku 1898 w obronie żydów, którym wtedy ani jedna kropla krwi nie pociekła.

**W Zakopanem** odbyło się wielkie zgromadzenie ludu, zwołane przez posła Danielaka. Uchwalono w lecie zrobić wielką, masową wycieczkę do Morskiego Oka. Pójdą i pojedą wszyscy, kto tylko ma zdrowe nogi i konia i wózek. Z całego Podhala pójdzie lud, aby pokazać wszystkim, że to nasza ziemia i że jej nie damy ani piędzi nikomu, ani Węgrom ani Prusakom. Kiedy będzie ta wycieczka, p. Danielak ogłosi. Następnie uchwalono założyć w Zakopanem stowarzyszenie woźniców i wysłano do Wydziału krajowego telegram, aby Wydział już raz wybudował nową przecznicę wprost z kolei na Krupówki przez szkołę koronkarską. Na zgromadzeniu było około 400 gazdów; przewodniczył ks. kanonik Kaszelewski. Był obecny także hr. Zamoyski.

**Klasztor Braci Mniejszych (Bernardynów) w Brzeżanach**, założony jeszcze w roku 1683. przez P. Mikołaja Sieniawskiego, wojewodę, generała i wodza wojsk królewskich na Rusi, dotąd stoi niewykończony i zębym czasu nadpsuty.

Zakon nasz chciałby i tutaj ten zabytek starożytny, jako dowód pobożności naszych wielkich rodów, utrzymać w całości.

W tym też celu klasztor dał wykonać obrazy fundacyjne św. Antoniego Padewskiego, licznymi cudami słynącego w tutejszym kościele. Obrazy te są wierną odbitką cudownego obrazu, a wykonaną przez artystę-malarza, ucznia Matejki, p. Władysława Rossowskiego w Krakowie i zaopatrzone podpisami albo polskimi lub ruskimi po cenie kor. 2 franco.

Nabywający obraz ten św. Antoniego staje się dobrodziejem klasztoru i ma udział za życia i po śmierci — na zawsze — we wszystkich Mszach św., które klasztor tutejszy odprawia co niedziela za swych dobrodzieji.

P. T. Dobrodzieje i Czciociele św. Antoniego, przesyłając ofiarę na rzecz klasztoru w Brzeżanach, raczą napisać: czy chcą mieć obraz z podpisem polskim, czy ruskim. Brzeżany, we wrześniu 1901. *O. Władysław Sojka*, przełożony klasztoru w Brzeżanach.

**Zapicie się na śmierć.** Włościanka Ludwika Nalepa z Nalepic, będąc na weselu, wypila tyle wódki i piwa, że ją w stanie bezprzytomnym zaniesiono do drugiej izby. Gdy brat w następny dzień chciał ją obudzić, z przerażeniem przekonał się, że na łóżku leżą już martwe zwłoki.

**Dręczenie dzieci polskich.** W jednej z wiosek na Górnym Śląsku nauczyciel germanizator zrobił z tektury wielkiego osła i zawiesza go na szyi każdemu dziecku, które po wyjściu ze szkoły pierwsze przemówi po polsku. Musi ono osła nosić dopóty, dopóki nie zwolni go z tego inne dziecko dźwiękami polskiej mowy. Tak trwa do końca tygodnia. Kto miał osła w sobotę, dostaje baty.

**Petycyja nauczycieli ludowych.** Zarząd krajowego stowarzyszenia nauczycieli szkół ludowych wniósł petycję do Rady państwa, w której kreślił oplakane stosunki nauczycieli szkół ludowych, t. j. ich bardzo niską placę. Petycyja zwraca na to uwagę, że najniższa kategoria sług państwowych lepiej jest wynagradzana, aniżeli nauczyciele ludowi.

**Wymiana pieniędzy.** Ministerstwo skarbu ogłasza rozporządzenie, że dawniejsze szóstki srebrne, tak 20-centowe, jak 10-cio i 5-ciocentowe można wymieniać w urzędach podatkowych za połowę ich imiennej wartości. Za 20-centówki wypłaca urząd podatkowy 10 ct., za 10-centówkę 5 ct., a za 5-centówkę 2½ ct. Wykupno to potrwa jeszcze długi czas, bo ministerstwo terminu nie oznaczyło. Prosimy to rozgłosić, aby się lud nie dał oszustom wyzyskiwać.

**Arystokratyczne błazny.** W Warszawie pewne grono arystokratów urządziło przedstawienie amatorskie w cyrku, na którym występowali w roli błaznów czyli kłownów. W dzień przedstawienia tłum młodzieży, robotników i inteligencji urządził przed cyrkiem demonstrację, wyrażając głośno pogardę zwyrodniałym hrabiczom. Z rozkazu generał-gubernatora puszczono na ten tłum sotnię kozaków, którzy zaczęli nahajkami bić zgromadzonych.

**Majątek Rotszyldów.** Ostatni bilans majątku barona Alberta Rotszylda wykazuje niesłychaną kwotę 11 miliardów 116,594.672 koron! Przyjmując tylko 4 procentowego dochodu od tej kwoty, ma Rotszyld rocznego dochodu 440 milionów koron, czyli 1,200.000 koron dziennie, 50.000 koron na godzinę, 833 koron na minutę, 13 koron na sekundę. Jest to, jak widzimy, siła finansowa, z którą współzawodnictwo jest wykluczone. Dodać jeszcze należy, że Rotszyld paryski jest tak samo bogaty, że francuski dom Rotszyldów posiada czwartą część tego ma-

jątku, a Rotszyldowie londyńscy mają dwa miliardy, suma zatem majątku wszystkich Rotszyldów, którzy przy wielkich operacjach giełdowych operują wspólnie, wynosi przeszło 27 miliardów koron. Wszystkie główne państwa Europy są dłużnikami Rotszyldów i wszystkie płacą im olbrzymie daniny w formie procentów od pożyczek państwowych.

Gdyby tak olbrzymi majątek należał do kościoła katolickiego, to jużby dawno sekta masońsko-żydowska pomyślała nad zagrabieniem go na rzecz państwa, ale żydzi Rotszyldzi, choć z ich złota kapią krew i łzy zrujnowanych przez tych żydów tysięcy rodzin, nie potrzebują się tego lękać, przynajmniej obecnie.

**Na posiedzeniu Sejmu węgierskiego** przyszło do gwałtownych zajęć. Oto kiedy mianowicie poseł Lindtner, siedmiogrodzki Niemiec, domagał się dla swoich rodaków ulg narodowościowych, odpowiedziano mu okrzykami: »Idź pan do Wrześni!«. W Siedmiogrodzie pod rządem węgierskim mieszkają Niemcy.

**Szaman po pożarze.** Ze Sącza nowego nam piszą: P. Głębocki, nasz marszałek, po pożarze gumien swoich urządził w Sączu bibę ze szampanem. Inni po pożarze lamentują i ręce łamią, nasz marszałek wesół i szczęśliwy. Złośliwi powiadają, że to wskutek jedynie tego, iż miał dobrze wszystko zaasekurowane.

**Samobójstwa.** Jan Jordan porucznik rachunkowy 58 p. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Jordan zastrzelił się w Buszkowicach pod Przemyślem. Udał on się w ubraniu cywilnem do Buszkowic, gdzie stanawszy nad brzegiem Sanu, strzelił do siebie. Ciało jego wpadło do wody. Wyłowiono je. Powód samobójstwa nieznany.

Odebrał tam sobie także życie wystrzałem z rewolweru generał feldmarszałek porucznik Edward Pierer. Jako powód samobójstwa podają rozdrażnienie nerwowe grożące obłąkaniem.

W ciągu 3 miesięcy zabiło się w Przemyślu przeszło 20 wojskowych.

**Katastrofa w powietrzu.** Z Berlina donoszą: W sobotę rano kapitan Sigsfeld i znany meteorolog dr. Lincke, przedsięwzięli podróż balonem „Berson“, celem zmierzenia elektryczności, znajdującej się w powietrzu. Ponieważ chcieli się wzbąć bardzo wysoko, zabrali z sobą do balonu rezerwoary z tlenem, aby ułatwić sobie na znacznej wysokości. Dokonawszy zmierzenia elektryczności, spuścili się na 650 metrów ponad ziemię i ujrzeli, iż się znajdują ponad Skaldą w pobliżu miasteczka Zwyndrecht pod Antwerpią. Obawiając się, by ich wichur nie zapędził na otwarte morze, chcieli otworzyć wentyl. Widocznie atoli wentyl był poputy, gdyż gaz nie uchodził dość szybko, więc obaj aeronauci postanowili wyskoczyć z balonu. Drowi Linbkemu skok się udał, kapitan Sigsfeld atoli, wyskakując, zaplątał się nogą w liny tak nieszczęśliwie, iż uderzył głową o zamarznąłą ziemię i zginął na miejscu. Balon, który jeszcze posuwał się przez pewien czas, ciągnąc za sobą zwłoki nieszczęśliwego kapitana, dopiero zatrzymali go znajdujący się w pobliżu ludzie.

**Z targów zbożowych.** Kraków, dnia 18 lutego. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 18:30 do 19:—; — Żyto od 14:50 do 15:55; — Jęczmień od 13. — do 13:40; — Owies z opłatą akeyzową od 15:80 do 16:40; — Groch od 18:— do 26:—; — Tatarka od 14:— do 18:—; — Proso od 10:— do 11:50; — Fasola od 14:— do 16:—; — Jagły od 18:— do 24:—; — Siano od — do 5:60; — Słoma od — do 4:—; — Koniczyna na paszę od — do 6:40; — Ziemiaki za hektolitr od 3:20 do 3:60; — Jaja za kopę od 2.60 do 3.40; — Masła za garniec od 6:50 do 8:—. Wszystko liczone w koronach.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Piotr Woźniak. Cztery korony otrzymaliśmy.

P. Bałos i Zemlik. Premii wysłać nie możemy bez nadesłania naprzód należytości, bo my sami musimy za nie pierwiej zapłacić, zanim je dostaniemy.

P. Michalski. Rocznie kosztuje 2 dolary.

P. Stanisław Smalcerz. Przyślij Pan w liście marki na porto kalendarza, a wyślemy go zaraz. Tylko trzeba się pospieszyć, bo kalendarzy może zabraknąć.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcyja żadnej odpowiedzialności.

**CZELADNIK KOWALSKI**, kawaler poszukuje roboty. Wyjaśnić udzieli *Antoni Fedyczkowski* w Swerydówce, poczta *Pieniaki*. ○ △ ○ ▷ ○ ◁ ○ ▽

**Nowa Drukarnia Jagiellońska** pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej l. 10. przyjmuje do druku wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po cenach przystępnych. Zarząd.

## Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa.



Maść ta z najlepszym skutkiem używana w cierpieniach reumatycznych, gościowych, nerwobólach itp. poleca się jako środek zewnętrzny, szybko działający!

Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny 1 kor. 40 hal., słoik duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie.

Apteka w Radomyślu koło Tarnowa. Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz 12 hal., a na przesyłkę ofrankowaną 60 hal. Na słoik próbny z przesyłką franko 1 kor. 85 hal.

● Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.